

Tu-154 przeleciał nad brzozą

26 września 2014

10 kwietnia 2010 r. polski samolot Tu-154 przeleciał przynajmniej kilka metrów nad tzw. smoleńską brzozą – wynika z profesjonalnej ekspertyzy, która od 2011 r. znajduje się w posiadaniu prokuratury wojskowej. Do treści opinii dotarła „Gazeta Polska”.

Rzekome zderzenie się tupolewa z brzozą to filar oficjalnej wersji zdarzeń z 10 kwietnia 2010 r., lansowanej przez Rosjan i polski rząd. Ekspertyza oparta na badaniu tzw. polskiej czarnej skrzynki (ATM-QAR), wykonana wkrótce po katastrofie smoleńskiej (już w kwietniu 2010 r.) i znajdująca się w posiadaniu prokuratury, jednoznacznie przeczy ustaleniom Tatiany Anodiny i komisji Millera.

Chodzi o ekspertyzę techniczną zatytułowaną „Deszyfracja i analiza danych z pokładowych rejestratorów parametrów samolotu Tu-154M nr boczny 101 Sił Powietrznych RP, który uległ katastrofie 10 kwietnia 2010 r.”. Wpłynęła ona do prokuratury wojskowej w lipcu 2011 r. i według informacji „GP” znajduje się w tomie nr 203 akt śledztwa smoleńskiego.

W ekspertyzie – sporządzonej przez producenta tzw. polskiej czarnej skrzynki w tupolewie, firmę ATM – kluczowy jest załącznik nr 3, noszący nazwę „Tabela odtworzonych wartości wysokości lotu i odległości od początku pasa trzech ostatnich minut zapisu”. Zawarte są w nim dane pozwalające na odtworzenie ostatnich sekund lotu, a więc wysokość Tu-154 w odniesieniu do poziomu początku pasa startowego (położonego, przypomnijmy, 255 m nad poziomem morza) oraz odległość samolotu od początku pasa startowego.

Na jakiej wysokości, według ekspertyzy ATM, był w momencie rzekomego zderzenia się z brzożą polski tupolew? W dokumencie można przeczytać, że w odległości 928 m od progu pasa samolot

leciał na wysokości 4 m nad progiem pasa (czyli 259 m n.p.m.), a w odległości 849 m od progu pasa znajdował się już na poziomie 7 m nad progiem pasa (czyli 262 m n.p.m.). Brzoza smoleńska, co stwierdza raport MAK, rosła tymczasem w odległości 855 m od progu pasa startowego i – uwaga – na wysokości 248 m n.p.m. Oznacza to, że według ekspertyzy ATM samolot w chwili rzekomego zderzenia się z „pancernym” drzewem leciał na wysokości od 11 do 14 m nad powierzchnią gruntu! W żaden sposób nie mógł więc zderzyć się z brzozą, która – zgodnie z ustaleniami MAK i komisji Millera – została uszkodzona na wysokości około 5 m nad ziemią.

Dane z ukrywanej ekspertyzy ATM to jeden z ważniejszych dowodów na prawdziwość ustaleń ekspertów współpracujących z zespołem parlamentarnym pod kierownictwem Antoniego Macierewicza. Naukowcy ci od 2010 r. – na podstawie rozmaitych badań i eksperymentów (m.in. analizy mechanicznych uszkodzeń skrzydła, badania zapisów komputera pokładowego itd.) – formułowali tezę, że to nie brzoza odpowiada za zniszczenie tupolewa.

Warto podkreślić, że ekspertyza ATM została oparta na odczycie jedyne go oryginalnego rejestratora lotu znajdującego się w kwietniu 2010 r. w polskich rękach. Choć dokument od 15 lipca 2011 r. jest w aktach prokuratury wojskowej, śledczy nigdy nie wspomnieli publicznie o wnioskach, jakie można wyciągnąć z załącznika nr 3 do ekspertyzy.

Opinia ATM jest też znana członkom komisji Millera, bo właśnie dla niej niedługo po katastrofie została sporządzona. Konkluzji, wypływających z danych znajdujących się w ekspertyzie, próżno jednak szukać w osławionym raporcie Millera. Co więcej – członkowie rządowej komisji podają publicznie informacje sprzeczne z liczbami zawartymi w opinii ATM. Kiedy w kwietniu 2013 r. grupa senatorów Prawa i Sprawiedliwości skierowała do Macieja Łaska czternaście pytań dotyczących katastrofy smoleńskiej, odpowiedź na jedno z nich brzmiała: „Zderzenie z brzozą nastąpiło na wysokości około 1,1

m względem poziomu pasa startowego”.

Autor: Grzegorz Wierzchołowski

Na podstawie: Gazeta Polska

Źródło: Niezalezna.pl